

ADAM MICKIEWICZ
PAN TADEUSZ



Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz

czyli ostatni zajazd na Litwie

Wydawnictwo Estymator
Warszawa 2020

Projekt okładki: Maciej Pida (2020)
Rysunek szlachcica na okładce: Jan Norblin (XVIII wiek)
ISBN: 978-83-66719-07-1

SPIS TREŚCI

[Księga I – Gospodarstwo](#)

Księga II – Zamek

Księga III – Umizgi

Księga IV – Dyplomatyka i łowy

Księga V – Kłótnia

Księga VI – Zaścianek

Księga VII – Rada

Księga VIII – Zajazd

Księga IX – Bitwa

Księga X – Emigracja. Jacek

Księga XI – Rok 1812

Księga XII – Kochajmy się

Księga pierwsza – Gospodarstwo

Powrót panicza — Spotkanie się pierwsze w pokoiku, drugie u stołu — Ważna Sędziego nauka o grzeczności — Podkomorzego uwagi polityczne nad modami — Początek sporu o Kusego i Sokoła — Żale Wojskiego — Ostatni Woźny Trybunału — Rzut oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,
I stodołę miał wielką, i przy niej trzy stogi
Uzątku, co pod strzechą zmieścić się nie może.
Widać, że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopiec, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto jak gwiazdy, widać z liczby pługów
Orzących wcześniej łany ogromne ugoru,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze na kształt ogrodowych grządek:
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.
Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna, i wszystkich w gościnę zaprasza.

Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek

I obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek.
Wysiadł z powozu; konie porzucone same,
Szczypiąc trawę ciągnęły powoli pod bramę.
We dworze pusto: bo drzwi od ganku zamknięto
Zaszczepkami i kołkiem zaszczepki przetknięto.
Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,
Odemknął, wbiegł do domu, pragnął go powitać.
Dawno domu nie widział, bo w dalekim mieście
Kończył nauki, końca doczekał nareszcie.
Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne
Ogląda czule, jako swe znajome dawne.
Też same widzi sprzęty, też same obicia,
Z którymi się zabawiać lubił od powicia,
Lecz mniej wielkie, mniej piękne niż się dawniej zdały.
I też same portrety na ścianach wisiały:
Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej, z oczyma
Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma;
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie. Dalej w polskiej szacie
Siedzi Rejtan, żałośny po wolności stracie;
W ręku trzyma nóż ostrzem zwrócony do łona,
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.
Dalej Jasiński, młodzian piękny i posepny;
Obok Korsak, towarzysz jego nieodstępny:
Stoją na szańcach Pragi, na stosach Moskali,
Siekąc wrogów, a Praga już się wkoło pali.
Nawet stary stojący zegar kurantowy
W drewnianej szafie poznał, u wniścia alkowy;
I z dziecinną radością pociągnął za sznurek,
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.

Biegał po całym domu i szukał komnaty,
Gdzie mieszkał dzieckiem będąc, przed dziesięciu laty.
Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice
Po ścianach: w tej komnacie mieszkanie kobiéce!
Któż by tu mieszkał? Stary stryj nie był żonaty;
A ciotka w Petersburgu mieszkała przed laty.
To nie był ochmistrzyni pokój? Fortepiano?
Na nim nuty i książki; wszystko porzucano
Niedbale i bezładnie: nieporządek miły!
Niestare były rączki, co je tak rzuciły.
Tuż i sukienka biała, świeżo z kołka zdjęta
Do ubrania, na krzesła poręczu rozpięta;
A na oknach donice z pachnącymi ziołki,
Geranium, lewkonija, astry i fijołki.
Podróżny stanął w jednym z okien — nowe dziwo:
W sadzie, na brzegu niegdyś zarosłym pokrzywą,
Był maleńki ogródek ścieżkami porznięty,
Pełen bukietów trawy angielskiej i mięty.
Drewniany, drobny, w cyfrę powiązany płotek

Połyskał się wstążkami jaskrawych stokrotek;
Grządki, widać, że były świeżo polewane,
Tuż stało wody pełne naczynie blaszane,
Ale nigdzie nie widać było ogrodniczki;
Tylko co wyszła: jeszcze kołyszą się drzewiczki
Świeżo trącone, blisko drzwi ślad widać nóżki
Na piasku, bez trzewika była i pończoszki;
Na piasku drobnym, suchym, białym na kształt śniegu,
Ślad wyraźny, lecz lekki, odgadniesz, że w biegu
Chybkim był zostawiony nóżkami drobnymi
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi.

Podróżny długo w oknie stał patrząc, dumając,
Wonnymi powiewami kwiatów oddychając.
Oblicze aż na krzaki fijołkowe skłonił,
Oczyma ciekawymi po drożynach gonił
I znowu je na drobnych śladach zatrzymywał,
Myślał o nich i, czyje były, odgadywał.
Przypadkiem oczy podniósł, i tuż na parkanie
Stała młoda dziewczyna... Białe jej ubranie
Wysmukłą postać tylko aż do piersi kryje,
Odślaniając ramiona i łabędzią szyję.
W takim Litwinka tylko chodzić zwykła z rana,
W takim nigdy nie bywa od mężczyzn widziana:
Więc choć świadka nie miała, założyła ręce
Na piersiach, przydawając zasłony sukience.
Włos w pukle nierozwity, lecz w węzelki małe
Pokręcony, schowany w drobne strączki białe,
Dziwnie ozdabiał głowę: bo od słońca blasku
Świecił się jak korona na świętych obrazku.
Twarzy nie było widać; zwrócona na pole
Szukała kogoś okiem, daleko, na dole;
Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,
Jak białe ptak zleciała z parkanu na błonie,
I wionęła ogrodem, przez płotki, przez kwiaty,
I po desce opartej o ścianę komnaty...
Nim spostrzegł się, wleciała przez okno, świecąca,
Nagła, cicha i lekka, jak światłość miesiąca.
Nucąc chwyciła suknie, biegła do zwierciadła:
Wtem ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.
Twarz podróżnego barwą spłonęła rumianą,
Jak obłok, gdy z jutrzeńką napotka się raną.
Skromny młodzieniec oczy zmrużył i przysłonił,
Chciał coś mówić, przeproszać; tylko się uklonił
I cofnął się. Dziewica krzyknęła boleśnie,
Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie;
Podróżny zląkł się, spojrzał; lecz już jej nie było.
Wyszedł zmieszany i czuł, że mu serce biło
Głośno, i sam nie wiedział, czy go miało śmieszyć
To dziwaczne spotkanie, czy wstydić, czy cieszyć.

Tymczasem na folwarku nie uszło baczności,
Że przed ganek zajechał któryś z nowych gości.
Już konie w stajnię wzięto, już im hojnie dano,
Jako w porządnym domu, i obrok, i siano:
Bo Sędzia nigdy nie chciał, według nowej mody,
Odsyłać koni gości Żydom do gospody.
Słudzy nie wyszli witać; ale nie myśl wcale,
Aby w domu Sędziego służono niedbale:
Słudzy czekają, nim się pan Wojski ubierze,
Który teraz za domem urządzał wieczerzę.
On pana zastępuje i on, w niebytności
Pana, zwykł sam przyjmować i zabawiać gości
(Daleki krewny pański i przyjaciel domu).
Widząc gości, na folwark dążył po kryjomu,
Bo nie mógł wyjść spotykać w tkackim pudermanie;
Wdział więc jak mógł najprędzej niedzielne ubranie
Nagotowane z rana, bo od rana wiedział,
Że u wieczerzy będzie z mnóstwem gości siedział.

Pan Wojski poznał z dala, ręce rozkrzyżował
I z krzykiem podróżnego ściskał i całował.
Zaczęła się ta prędką, zmieszana rozmowa,
W której lat kilku dzieje chciano zamknąć w słowa
Krótkie i poplątane, w ciąg powieści, pytań,
Wykrzykników i westchnień, i nowych powitań.
Gdy się pan Wojski dosyć napytał, nabażał,
Na samym końcu dzieje tego dnia powiadał.

«Dobrze mój Tadeuszu, (bo tak nazywano
Młodzieńca, który nosił Kościuszkowskie miano
Na pamiątkę, że w czasie wojny się urodził)
Dobrze mój Tadeuszu, żeś się dziś nagodził
Do domu, właśnie kiedy mamy panien wiele.
Stryjaszek myśli wkrótce sprawić ci wesele;
Jest z czego wybrać; u nas towarzystwo liczne
Od dni kilku zbiera się na sądy graniczne,
Dla skończenia dawnego z panem Hrabią sporu.
I pan Hrabia ma jutro sam zjechać do dworu;
Podkomorzy już zjechał z żoną i z córkami.
Młodzież poszła do lasu bawić się strzelbami,
A starzy i kobiety żniwo oglądają
Pod lasem i tam pewnie na młodzież czekają.
Pójdziemy, jeśli zechcesz, i wkrótce spotkamy
Stryjaszka, Podkomorstwo i szanowne damy».

Pan Wojski z Tadeuszem idą pod las drogą,
I jeszcze się do woli nagadać nie mogą.

Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,

Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze
Na spoczynek powraca. Już krąg promienisty
Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,
Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,
Słońce nad nim czerwone jak pożar na dachu.
Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
Błysnęło, jako świeca przez okiennic szpary,
I zgasło. I wnet sierpy gromadnie dzwoniące
We zbożach, i grabliska suwane po łące,
Ucichły i stanęły: tak pan Sędzia każe,
U niego ze dniem kończą pracę gospodarze.
«Pan świata wie, jak długo pracować potrzeba;
Słońce, Jego robotnik, kiedy znijdzie z nieba,
Czas i ziemianinowi ustępować z pola».
Tak zwykł mawiać pan Sędzia, a Sędziego wola
Była Ekonomowi pocziwemu świętą;
Bo nawet wozy, w które już składać zaczęto
Kopę żyta, niepełne jadą do stodoły:
Cieszą się z niezwykłej ich lekkości woły.

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesołe, lecz w porządku. Naprzód dzieci małe
Z dozorcą, potem Sędzia szedł z Podkomorzyną,
Obok pan Podkomorzy otoczony rodziną;
Panny tuż za starszymi, a młodzież na boku;
Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku
(Tak każe przyzwoitość). Nikt tam nie rozprawiał
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał:
A każdy mimowolnie porządku pilnował;
Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował,
I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu.
Tym łaodem, mawiał, domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną.
Więc do porządku wykli domowi i słudzy;
I przyjezdny gość, krewny albo człowiek cudzy,
Gdy Sędziego nawiedził, skoro pobyl mało,
Przyjmował zwyczaj, którym wszystko oddychało.

Krótkie były Sędziego z synowcem witania:
Dał mu poważnie rękę do pocałowania,
I w skroń ucałowawszy uprzejmie pozdrowił;
A choć przez wzgląd na gości niewiele z nim mówił,
Widać było z łez, które wylotem kontusza
Otarł prędko, jak kochał pana Tadeusza.

W ślad gospodarza wszystko ze żniwa i z boru,
I z łąk, i z pastwisk razem wracało do dworu.

Tu owiec trzoda becząc w ulice się tłoczy
I wznosi chmurę pyłu; dalej z wolna kroczy
Stado cielic tyrolskich z mosiężnymi dzwonki;
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki:
Wszystko bieży ku studni, której ramię z drzewa
Raz wraz skrzypi i napój w koryta rozlewa.

Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej, ważnej powinności:
Udał się sam ku studni. Najlepiej z wieczora
Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora.
Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy;
Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy.

Wojski z Woźnym Protazym ze świecami w sieni
Stali i rozprawiali, nieco poróżnieni:
Bo w niebytność Wojskiego Woźny po kryjomu
Kazał stoły z wieczerzą powynosić z domu,
I ustawić co prędzej w pośrodku zamczyska,
Którego widne były pod lasem zwaliska.
Po cóż te przenosiny? Pan Wojski się krzywił
I przeproszał Sędziego; Sędzia się zadziwił,
Lecz stało się: już późno i trudno zaradzić,
Wolał gości przeprosić i w pustki prowadzić.
Po drodze Woźny ciągle Sędziemu tłumaczył,
Dlaczego urządzenie pańskie przeinaczył:
We dworze żadna izba nie ma obszerności
Dostatecznej dla tylu, tak szanownych gości,
W zamku sień wielka, jeszcze dobrze zachowana,
Sklepienie całe — wprawdzie pękła jedna ściana,
Okna bez szyb, lecz latem nic to nie zawadzi;
Bliskość piwnic wygodna służącej czeladzi.
Tak mówiąc na Sędziego mrugał; widać z miny,
Że miał i tań inne, ważniejsze przyczyny.

O dwa tysiące kroków zamek stał za domem,
Okazały budową, poważny ogromem,
Dziedzictwo starożytnej rodziny Horeszków;
Dziedzic zginął był w czasie krajowych zamieszków.
Dobra całe zniszczone sekwestrami rządu,
Beładnością opieki, wyrokami sądu,
W części spadły dalekim krewnym po kądzieli,
A resztę rozdzielono między wierzycieli.
Zamku żaden wziąć nie chciał, bo w szlacheckim stanie
Trudno było wyłożyć koszt na utrzymanie;
Lecz Hrabia, sąsiad bliski, gdy wyszedł z opieki,
Panicz bogaty, krewny Horeszków daleki,
Przyjechawszy z wojażu upodobał mury,
Tłumacząc, że gotyckiej są architektury;
Choć Sędzia z dokumentów przekonywał o tem,
Że architekt był majstrem z Wilna, nie zaś Gotem.

Dość, że Hrabia chciał zamku. Właśnie i Sędziemu
Przyszła nagle też chętka, nie wiadomo czemu.
Zaczęli proces w ziemstwie, potem w głównym sądzie,
W senacie, znowu w ziemstwie i guberskim rządzie;
Wreszcie, po wielu kosztach i ukazach licznych,
Sprawa wróciła znowu do sądów granicznych.

Słusznie Woźny powiadał, że w zamkowej sieni
Zmieści się i palestra, i goście proszeni.
Sień wielka jak refektarz, z wypukłym sklepieniem
Na filarach, podłoga wysłana kamieniem,
Ściany bez żadnych ozdób, ale mur chędogi;
Sterczały wkoło sarnie i jelenie rogi
Z napisami, gdzie, kiedy te łupy zdobyte;
Tuż myśliwców herbowne klejnoty wryte,
I stoi wypisany każdy po imieniu;
Herb Horeszków, Półkozic, jaśniał na sklepieniu.

Goście weszli w porządku i stanęli kołem.
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,
Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.
Przy nim stał kwestarz, Sędzia tuż przy bernardynie.
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie;
Mężczyznom dano wódkę; wtenczas wszyscy siedli,
I chołodzić litewski milcząc żwawo jedli.

Pan Tadeusz, choć młodzik, ale prawem gościa
Wysoko siadł przy damach obok jegomościa;
Między nim i stryjaskiem jedno pozostało
Puste miejsce, jak gdyby na kogoś czekało.
Stryj nieraz na to miejsce i na drzwi poglądał,
Jakby czyjegoś przyjścia był pewny i żądał.
I Tadeusz wzrok stryja ku drzwiom odprowadzał,
I z nim na miejscu pustym oczy swe osadzał.
Dziwna rzecz! miejsca wkoło są siedzeniem dziewic,
Na które mógłby spojrzeć bez wstydu królewic,
Wszystkie zacnie zrodzone, każda młoda, ładna:
Tadeusz tam pogląda, gdzie nie siedzi żadna.
To miejsce jest zagadką; młodź lubi zagadki;
Roztargniony, do swojej nadobnej sąsiadki
Ledwo słów kilka wyrzekł, do Podkomorzanki;
Nie zmienia jej talerzów, nie nalewa szklanki,
I panien nie zabawia przez rozmowy grzeczne,
Z których by wychowanie poznano stołeczne;
To jedno puste miejsce nęci go i mami,
Już nie puste, bo on je napełnił myślami.
Po tym miejscu biegało domysłów tysiące,
Jako po deszczu żabki na samotnej łące;
Śród nich jedna króluje postać, jak w pogodę
Lilia jezior skroń białą wznosząca nad wodę.